

WSPÓLNA PRACA

Tygodnik poświęcony sprawom Ziemi Łomżyńskiej.

PRENUMERATA:

Z przesyłką pocztową i odnoszeniem do domów: rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2 k. 50, kwartalnie rb. 1 k. 25.

Zagranicą: rocznie rb. 6, półrocznie rb. 3, kwartalnie rb. 1 k. 50.
Numer pojedynczy kop. 10.

REDAKCJA

w domu p. Czarneckiego (3-cie piętro) na rogu ulic Długiej i Krótkiej, otwarta codziennie, z wyjątkiem świąt od 4 do 6 po południu.

ADMINISTRACJA

w domu p. Bronowicza (parter) na rogu ulic Rządowej i Krótkiej, otwarta codziennie z wyjątkiem świąt, od 11 do 12 w południe i od 4 do 5 po p.

OGŁOSZENIA:

Reklamy: $\frac{1}{1}$ strona . . . rb. 12
 « $\frac{1}{2}$ « . . . rb. 6
 « $\frac{1}{4}$ « . . . rb. 4
 « $\frac{1}{8}$ « . . . rb. 8
 Drobne—po kop. 3 za wyraz.

Ogłoszenia do „Wspólnej Pracy” przyjmują w Warszawie: Dom Handlowy L. i E. Metzł et Co. — Marszałkowska № 130, Biuro Ogłoszeń Ungra—Wierzbowa 8.



Mieczysław Brzeziński,

redaktor „Zorzy”, wielki przyjaciel ludu polskiego, zmarł w dniu 25 Stycznia r. b. w Warszawie.

Słowo do kobiet.

W całym świecie cywilizowanym, we wszystkich krańcach kuli ziemskiej kobieta walczy dziś o zdobycie dla siebie należnego stanowiska, odpowiadającego jej ludzkiej godności. Walczy o uznanie swej indywidualności, o to by mogła rozwijać swój umysł, swą duszę, by mogła zostać niezależną przez pracę, by mogła kochać, nie zostając niewolnicą, nie płacąc hańbą, by mogła brać udział w całym dorobku nowoczesnej cywilizacji. Sprawiedliwość wymaga tego wszystkiego dla kobiety.

Ażby dążyć do zamierzonego celu, osiągnąć go i walczyć skutecznie, kobiety organizują się w najrozmaitsze stowarzyszenia. Jedne z nich mają na celu zdobycie kultury przez wspólną pracę nad wzbogacaniem umysłu, pogłębieniem myśli, aszlachetnieniem serc, drugie—poprawę ekonomicznych warunków, ułatwienie pracy zarobkowej, inne—zmiany praw obyczajowych, jeszcze inne—azyskanie wszystkich praw człowieka.

Przez tę zorganizowaną konsekwentną, wytrwałą pracę kobieta stale zdobywa coraz lepsze warunki, coraz nowe placówki. W ogólnym ruchu wyzwolenia kobiety—biorą czynny udział polki. Cały ten ruch

skapia się a nas w Królestwie w „Związka równouprawnienia kobiet polskich” oraz w „Stowarzyszenia równouprawnienia kobiet”. Obydwa te stowarzyszenia skoncentrowały swoją działalność w Warszawie, na prowincji zaś mają swoje oddziały i przez nie wpływają na umysły kobiet w całym kraju.

W Łomży oddział „Związka równouprawnienia kobiet polskich” był zarejestrowany temu lat kilka. Nie był czynnym—pewno dla tego, że to były lata apacji i omdleń społecznego życia. Poza tem wszyscy jesteśmy nie wyrobieni, skłonni do wybuchów, a nie zdolni i niechętni do zbiorowej pracy—kobiety tembardziej. Praca kobiet skapia się a nas wyłącznie przy domowym ognisku. Wyjątek stanowią kobiety niezamężne, oddane pracy zarobkowej. A jednak gdybyśmy chciały być tylko dobrymi matkami, wychowawczyniami lub tylko zarobkującymi istotami, to zrozumieć musimy, że brak nam elementarnych wiadomości z pedagogii, higieny, ekonomii, że nie mamy żadnego pojęcia o przysługujących nam prawach.

Ogół naszych kobiet nie tylko wiadomości takich nie posiada, ale nawet nie odczuwa ich potrzeby i nie stara się o nie choćby przez samokształcenie.

Dziś jeszcze u nas rozwój życia społecznego zależny jest bardzo od moralnego życia rodzinnego. Gdyby matki stały na wysokości swego zadania, odrodzenie narodu naszego przyspieszyłoby się niechybnie—historja daje dużo faktów, że wiele ludzi mieli wielkie matki. Otóż rach w kierunku samokształcenia się kobiet wszech się powinni. Kobiety powinny się wziąć do uzupełnienia potrzebnych wiadomości w życiu przez dokładne poznanie rodzimej kultury i rozszerzenie wszechstronnego wykształcenia.

Zorganizowanie się dla zbiorowego samokształcenia ułatwia pracę — jest więc konieczne. Przez zdobywanie zaś kultury amysłowej przyjdzie zrozumienie potrzeby walki o swobodę rozwoju, o wolność samienia, o wszystkie prawa ludzkie.

Można byłoby zacząć pracę w „związka równoprawnienia“ od wspólnego czytania w celu pogłębienia wiedzy i zapoznania się z kwestją kobiecą. Wspólne czytania wywołałyby dyskusje, a przez nie wyrabiałaby się myśl krytyczna, rozszerzał światopogląd.

Oddawna mamy obiecaną odczyty z dziedziny prawa cywilnego przez jednego z naszych prawników oraz o różnych gałęziach pracy zawodowej—przez siły warszawskie.

Dalszy program i ujawnienie wpływu kobiet w pracy społecznej—nasanęłoby samo życie.

Trochę dobrej woli, a stanęłybyśmy w szeregu kobiet cywilizowanego świata, walczących o swe wyzwolenie.

A. B.

Helena Filochowska—Żmigrodowa.

Krzyk życia.

Les filles aux yeux bandés,
(Otez les bandeaux d'or)
Les filles aux yeux bandés
Cherchent leurs destinées...
(Maeterlinck: Serres chaudes).

Stała w lichej parady garderoby i ostupałemi oczyma patrzyła na wysmakłą blondynę, która pochylwszy się nisko, ściągająca szybko z nóg bladoczerwone trykoty.

Widziała profil jej dziecięcej twarzy zohydzonej szminką — ten profil miękki, jakby niewykończony jeszcze, o zamyślonem czole i ustach drobnych, subtelnym, teraz płonących jaskrawą purpurą karminu.

W ciężkiej zadumie szukała w spojrzeniu bladych oczu młodej aktorki, wyolbrzymionych potwornie tuszem dawnego ciekiego smutku małej Zośki, z którą pod rękę błądziła po posępnej sali rekreacyjnej, gdy

Wyzwoleniec.

Nocą spaliłem dziś wielką świątynię bogom poświęconą.

Karmić chcę zemstą krwią, która popłynie...
Widzę, kolumny wala się i płoną.

Mszczę się, żem na świat nie przyszedł cezarem,
w imperatorskim nie zasiadł wawrzynie
w dłoni z pubarem,
tam, na Palatynie.

Mszczę się za dumę, co w sercu zatrutem
spłodziła żądzą obłakającą władzy,
że sieć nie mogę rabów twardym knutem,
gdy wyją z bólu pokrwarwieni, nadzy...

...Gdym do świątyni wkraść się dzisiaj nocą
i w sanctuarium rzuciłem pochodnię,
szedłem na Forum pomiędzy przechodnie,
czekać, aż płachty ognia zalopocą,
aż tłum straszny krzyk ciszę postrzępi
targaną skrami,

i lud ponury, wpatrzony w wzrok sępi
kapłanów, krzyknie—«precz już, precz z bogamil»
A ja, com z tłumem związany i krwią zbratan,
na Forum krzyknę przed płonącą Romą:
«Do nóg mych, raby! Jam wasz Bóg i Szatan!»
Sławą okryję ja się nieznikomą,
gdy wreszcie sięgnę po cezarów wieniec,
szepnie tłum: avel fortis fortium homol

Ha, ha, szalenie!

Ale lud szalał i marzył o karze
dla mnie, obmyślał meki potępieńcze.
Żegnaj, wawrzynie! Tobą nie uwiechczę

obie nosiły jeszcze brązowy mandarek gimnazistek i namiętnie, nieopisanie tęskniły do życia.

Zobaczyła w nagle rozehylenia bielizny dwie ładne białe piersi, królewski kark, z którego miękko wylaniała się płowa linia modnie uczesanych włosów. I znów postać aktorki zamglila się błękitną smugą wspomnień. Ten błękit, jak jasna kotara, zasłonił duszne wnętrza garderoby teatralnej pełnej piska, śmiecha i krzyku półnagich kobiet. Znikły białe i różowe twarze, oczy lśniące i sztucznie rozszerzone, ciała gorące, młode i piękne, zużyte i brzydkie, swobodnie obnażone z jaskrawych trykotów, parady szat królewskich, blado połyskujących szychów imitujących złotogłów i bijących, jak łuna płomienia, purpur.

Przepadły w otehlani zadumy fragmenty rozmów cynicznych i boleśnie smutnych, strzępy chichotanych żartów, z których wylaniała się straszliwa, naga maska bezwstydu i cierpienia — krwawy

zemy to tak wyjaśnić: (.) kropka naszego druku ma w średnicy około 0,2 mm. A więc na powierzchni takiej kropki możnaby pomieścić 800 spirochet przymiotu, uložywszy je jedna obok drugiej. Postacią swą krętki przypominają nitkę szrubowato skręconą. Chcąc sobie to lepiej uprzystępnić nawińmy drut naokoło obsadki, zdejmijmy: otrzymana cewka przypomina postacią krętka. U spirochety przymiotu takich zwojów bywa od 6 do 26; zwoje zakończone są jeszcze cieńszymi rzesami, za pomocą których spirocheta porusza się dosyć prędko, wiążąc się naokoło osi, przeprowadzonej przez środki zwojów. Krętki odżywiają się całą powierzchnią ciała, wysysając otaczające ją organiczne płyny. Twardymi pokarmami krętek odżywiać się nie może. Rozradzają się z zadziwiająco szybkością, drogą bezpłciową albo za pomocą dzielenia na pół; przyczem z każdej połowy powstaje nowy krętek, albo li też rozrywając się wzdłuż, przyczem narazie powstaje forma, przypominająca literę Y.

Zarazek przymiotu (krętek blady) może wejść do ustroju li tylko drogą zetknięcia się (kontakcji) z chorem lub jego wydzielinami, i wtedy tylko, jeżeli na skórze była ranka, lub zadrażnienie. Przedostawszy się przez taką rankę do krwi, krętek blady rozmnaża się z przerażającą szybkością, i rozchodzi po całym organizmie. Unikać przeto należy wszelkiego zetknięcia z chorymi i zachować ostrożność zawet względem przedmiotów których się chory dotykał. Częstokroć nastąpić może zakażenie przy zwykłym powitaniu, uściśnięciu dłoni.

Poważną rolę w roznoszeniu zarazka odgrywają białe ciała krwi leukocyty. Zaczynając walkę z napadającym drobnoustrojem narazie pochłaniają go i trawiają w wielkiej ilości. Krętki jednak mnożą się tak prędko w takich wielkich ilościach, że leukocyty nie mogą podołać i przeładowane jeszcze żywymi spirochetami roznoszą je krążąc z krwią po całym organizmie. Tym sposobem zarazek przedostaje się powoli we wszystkie części ustroju i poczyna tam swą niszczącą pracę. Niszczącą czynność tych drobnoustrojów polega przedewszystkiem na wytwarzaniu trujących substancji, które zabijają żywe komórki organizmu.

Wysoce ujemna działalność spirochet da się prawdopodobnie objaśnić jeszcze na drodze czysto mechanicz-

[pusty...]
U wejścia zbroja pretorjanów chrzęści...
Ploną świątynie!
Jady Lokusty
do ust podnoszą w złocistym puharze...
Raz jeszcze ukwił wzrok na Palatynie...
Idą... Już wieniec składam na swej głowie;
...Cezarzel!
Piję twe zdrowie!

Wacław Filochowski.

606 (Salvarsan) i krętek blady.

Przez D-ra G. F. i Ph. C. W. S.

(Ciąg dalszy).

Po bakterjach spirochety pod względem organizacyi wewnętrznej zaliczyć należy do najprostszyc najmniejskomplikowanych organizmów. Jeżeli pominąć wyżej wspomnianą «spirochaete plicatilis», której długość dochodzi do 0,2 milimetra a grubość do 0,0005 mm., to inne drobnoustroje tego gatunku odznaczają się tak nikłymi rozmiarami, że trudno je dostrzedz nawet przy najsilniejszych powiększeniach. Spirocheta przymiotu należy do najdrobniejszych. Długość jej dochodzi do 0,006 — 0,015 mm. grubość wynosi zaledwie 0,00025 mm. Poglądowo mo-

placz dasz, zabijanych dobrowolnie szaleństwem bez jutra, nocami śmiechu i pijaństwa, pogonią za chwilą, która daje zapomnienie i złudzenie szafa. — Cichły śmiechy tych, które bezmyślnie, szczęśliwie urodą i młodością, biegły lekko po ruchliwej fali życia, jak stado ptaków beztroskich obojętnych, że oto gdzieś czai się chytrze i podstępnie nędzka, choroba, śmierć.

Zmilkło i znikło wszystko... i ta Zośka smukła, wysoka, nieobmyta jeszcze ze szminki, powoli splatająca przed stłuczonym lasterkiem swe ciężkie, jasne warkocze.

...Snają się obie cichatko po sali rekreacyjnej... Obie mają wolną godzinę, gdyż nie uczą się niemieckiego a tej „wstrętnej szwabki“ *Fraülein Müller*, czy *Sterner*, która ma postawę grenadyera i jest postrachem całego gimnazjum. Słyszą, jak za zamkniętymi drzwiami klasy ktoś jąka się cieniutkim głosikiem: — *Sitzen, sass, gesessen... Stehen, stand, ge-ge... gestanden.*

— *Weiterirr!* — brzmi groźny, gardłowy głos znieprawionej niemki.

I cieniutki, zmęczony głosik dziewczynki załamuje się na chwilę w lęka przed „dwóją“, drży, milknie i znów wylicza cicho grupy wyjątków gramatycznych.

Dwie przyjaciółki wdychają z współzaciem i, mijając lastro wiszące uroczyście nad mocno szarpniętym zębem czasu fortepianem, widzą swe dwie dziecięce jeszcze sylwetki w jednakiach brązowych sukienkach i czarnych fartaszkach. Obie mają jasne, długie warkocze i oczy zamyślane, pełne rodzających się przeczuć życia — oczy smutne i radosne, ciekawe i zaleknione, pytające i zdolne rozszerzyć się przezerażeniem poznania.

Usta ich, nie znające ani bólu ani rozkoszy, uśmiechają się mileząco i są, jak wczesne kwiaty jeszcze stalone, jeszcze nie zbadzone do słońca. Pod czarnymi fartaszkami drżą drobniatki, mar-

nej, mianowicie: rujnują one komórki organizmu za pomocą swych szybkich i energicznych ruchów wewnątrz komórkowego jądra.

(C. d. n.).

Z głębi serca składamy podziękowanie Szanownemu Duchowieństwu, oraz wszystkim, którzy uczestniczyli w oddaniu ostatniej posługi Drogim nam Szczątkom ś. p. Henryka Tańskiego.

Żona i dzieci.

LISTY DO REDAKCJI.

Z Łomży.

W imieniu mieszkańców Rembelina składam Redakcji serdeczne podziękowanie za poruszenie w ostatnim numerze sprawy lasku Jednaczewskiego. Niby go mamy pod bokiem—a nie mamy. Chyba na całym świecie nie podobnego nie dzieje się, żeby żałować ludziom świeżego powietrza i trochę cienia, jakie w upalny dzień letni w lesie znaleźć można.

Dawniej, jak zagajniki były małe i prędzej jaka szkoda im się stać mogła, wstępu do lasu nikomu nie broniono, a dziś, gdy las już duży—zamknięto go dla publiczności. Jestem najmocniej przekonany, że książę Szachowski, żeby tak do niego napisać i poprosić, to by napewno nie przeciwko temu i nie miał, żeby w jego lesie biedni ludzie mogli sobie ltem płucą podreperować. Tylko że nasz Magistrat, to ciężki do takich rzeczy. Najlepiej żeby tą sprawą chciał się zająć sam pan Gubernator,—zaskarbiłby sobie tym wielką wdzięczność całego miasta.

Rembeliniak.

Szanowna Redakcjo!

Wyczytawszy w № 37 korespondencję p. t. „Ucieczka księdza“, zwracam się z pokorną prośbą o łaskawe sprostowanie. Wszystko bowiem w niej od początku do końca nie zgodne z prawdą.

Ponieważ jest to zdarzenie niezwykle i doniosłego znaczenia, mieści bowiem w sobie straszne tajemnice,

murowe piersi—dama i wstyd—rozkosz zapowiadanej przez potężną naturę kobiecości i męka zagadek tej kobiecości—przedmiot długi, wstydliwych badań w tajemnicy w różowym świetle sypialni przed zwierciadłem panińskiego pokoiku... Wątle biodra strzelają, jak młode pędy wiosennych smukłych drzewin, gotowe już do nabrania wspaniałych, apajających cudem harmonii linii kobiecych.

Szmerzą szeptane zwierzenia:

— Ja to już nie mogę nosić białych bluzek...

Wstydę się... Cały biast znać—mówi przynębiona Zosia, patrząc swemi czystymi oczami w oczy swej starszej przyjaciółki.

— A ja już dawno—aspokaja ją Janka.

— Ale to trudno, Zosia... Jesteśmy przeciw kobietami—mówi powoli, z zadumą.

— Kobietami—powtarza cichatko Zosia i obie stają przed oknem—ciche, pełne niejasnych trwóg i zamyśleń.

Dalej ks. Kowalski prosi Redakcję o sprostowanie następujących rzeczy:

„Ks. Kowalski mieszkał w Ostrołęce od roku“. Tymczasem 15 Października 1910 r. otrzymałem nominację, a sprowadziłem się do Ostrołeki 7 Listopada, czyli że mieszkałem w Ostrołęce trzy tygodnie.

„Działalność swoją zaznaczył między innymi założeniem stowarzyszenia „Dzieci Maryi“, złożonego z biednych dziewcząt, córek miejscowych mieszczan. Dziewczeta chodziły co tydzień do Komunii...“. Każdy chyba zrozumie, że w przeciągu pierwszych trzech tygodni, przy najlepszych nawet chęciach, niemożliwym byłoby założenie czegoś podobnego.

... „z rozkazu księdza kupowały jakieś dewocyjne książeczki po bajecznej, jak na tutejsze warunki, cenie“. Nie wiem o jakich książeczkach korespondent mówi, bo ja ani sprzedawałem, ani kazałem nikomu kupować. Jedna jedynie dziewczynka usilnie się naparła, aby jej koniecznie sprzedać „Mały Podręcznik Dzieci Maryi“, przełożony przezemnie z włoskiego, -i oto cała prawda z kupowaniem tych dewocyjnych książeczek.

... „a jednym z ostatnich jego rozporządzeń było, aby złożyły po 20 rb. na kupno chorągwi dla stowarzyszenia“. Nic podobnego przez myśl mi nie przeszło i niewiem jak korespondent podobne kłamstwo mógł napisać, bo ani stowarzyszenia nie było, ani o tem mowy być nie mogło.

Patrzą na posępny, szary mur okalający gmach gimnazjalny. Za murem tym wiosna usypała już różowym wonnym pachem niskie jabłonie w cudzym prześlicznym ogrodzie... Błede, błede kwiaty... Właściwie wyglądało to, jak jakaś różowobiała otchłań—otchłań pachnąca, apajająca, w której można było tak ślicznie marzyć—albo umrzeć z uśmiechem w oczach, patrzących po przez błede kwiaty na niebo wiosenne, bardzo błękitne i łaskawie uśmiechnięte.

...Patrzą w ów ogród pachnący za murem wysokim, żółtym, posępnym... I Zosia widzi u swej przyjaciółki uśmiech nieopisaną tęsknoty.

Janka mówi, patrząc na różowe, ciężkie od kwiatów gałęzie:

— Jakbym chciała tam iść... do tego cudzego ślicznego ogrodu. Wiesz—uśmiecha się sennie—zdaje mi się, że życie, jest takie jasne, dobre, pachnące, jak ten ogród.

„To nareszcie zaczęło wyczerpywać cierpliwość posłusznych owieczek i dały się słyszeć głosy protestu“. Co na to odpowiedzieć. Trzy tygodnie mojego pobytu w Ostrołęce chyba cierpliwości posłusznych owieczek w żaden sposób nadużyć nie zdołałoby. Przeciwnie, jak się dowiaduję, dzień, w którym odjechałem, był dniem sądu ostatecznego. Ryki i płacz wniebogłosy, lament, narzekanie i załamywanie rąk z bólu i rozpacz po stracie kapłana, jakiego im Bóg zesłał, jakby anioła z nieba, — napęlniały wówczas opuszczoną i osieroconą świątynię. Był protest i będzie, ale przeciwko krzywdzącej niesprawiedliwości tych, którzy lży biednemu ludowi wyciskają, zamykając usta głosicielom i obrońcom prawdy i sprawiedliwości.

„Dalej, jak się obecnie wyjaśniło, wielu z miejscowych mieszczan, a nawet żydów jest zaangażowanych z racji zniknięcia księdza rektora, składali bowiem u niego legaty, pożyczali mu pieniądze i t. p.“ Jest to potwarz, oszczerstwo i kłamstwo. Nikomu nic nie zostałem winien, od nikogo nie pożyczałem żadnych pieniędzy. Legatów żadnych nie przyjmowałem, prócz jednych 35 rb. na kościół, na które wydałem kwit. Aby mózdz w dzisiejszych czasach obudzić takie zaufanie, iżby w przeciągu trzech tygodni napożyczać pieniądze od mieszczan i żydów, na to trzeba pod szczęśliwą gwiazdą się urodzić i posiadać wiele sprytu.

„O ile się dało wyświecić, na parę dni przed zniknięciem ks. Kowalskiego, jedna ze służących jego, niewiedomo jakimi kierowana pobudkami, napisała list do biskupa, wskutek którego to listu w sobotę wieczorem ks. Kowalski otrzymał depeszę od biskupa, nakazującą mu natychmiastowe wypędzenie całego składu służby“. Na to najlepszą odpowiedzią będzie przytoczenie listu biskupa, jaki otrzymałem dnia 3 grudnia wieczorem, a który mię skłonił do tak nagłego wyjazdu:

„Biskup Dyecezyi Płockiej. Dnia 30 listopada 1910 r. № 2597 Płock. Do Wielebnego Wikaryusza po-Bernadyńskiego Kościoła w Ostrołęce. Doszło do mojej wiadomości, żeś Ty podczas kazania z ambony dnia 13 listopada b. r. opowiadał następujące rzeczy: 1) że jesteś biedakiem, tak jak Chrystus na krzyżu; 2) że za paszport zlicytowano cię, a więc pamiętajcie o mnie;

Zosia patrzy z uśmiechem na Jankę, którą całe gimnazjum nazywa „małą Konopnicą“.

— Jak ten ogród—mówi z zachwytem. Pewnie, że tam ślicznie musi być. Ogród tak pachnie... pachnie.

Obie patrzą z tęsknotą i miłością na jasne, wonne drzewa, na pełne różowego cienia aleje ociężalych bogactwem kwiecia jabłoni... I nagle Zosia słyszy przenikliwy szepc małej Konopnickiej, której usta lekko drżą:

— A mur, Zosiu?

— Tak... mur—powtarza Zosia z powagą i jej blade, dziecięce oczy powleka cień cierpienia. Ich zamysłone żrenice nieruchomieją, zastygają w tęsknocie na wysokim murze, a potem znów błędzą miłośnie po różowym labiryncie kwiatnych alei...

3) żeś nie przyszedł zgrywać się w karty jak inni; 4) że straszne rzeczy dzieją się między duchowieństwem, ale o nich mówić nie będziesz; 5) że Zawidzka parafia była niedobra i żeby zwracano się ze wszystkim do Ciebie i do „siostry“, która jest ideałem. Jeśli to wszystko jest prawdziwym, to uprzedzam Cię, że jeśli na przyszłość zamiast głoszenia prawd wiary i moralności, Ty będziesz nadużywał ambony, opowiadając podobnego rodzaju nieodpowiednie ani miejscu świętemu, ani twojemu stanowi kapłańskiemu osobiste, własny interes na celu mające głupstwa, to w tej chwili zostaniesz przezemnie usunięty z zajmowanego stanowiska. Prócz tego niniejszym zabraniam Ci zakładać jakiegokolwiek bractwa, stowarzyszenia i t. p. i zarządzać nimi nie wyłączając nawet bractwa, istniejącego przy podległym Tobie Kościele. Ze względu na to, że Stefania Dymel, onaż Dymkowska, mieszka u Ciebie, to niniejszym rozkazuję Ci w przeciągu 24 godzin od chwili otrzymania tegoż usunąć ją z domu swojego i na przyszłość pod żadnym pozorem nie dopuszczać z nią żadnych stosunków. Za Biskupa wikariusz jeneralny ks. W. Petrykowski. Zarządzający kancelarją ks. Turyński“.

Ks. D-r Karol Kowalski.

Pozostała część listu dotyczy dawniejszych zatargów ks. Kowalskiego z władzą swoją, które, zdaniem jego, tłumacza nagły jego wyjazd. My jednak w tym bezpośredniego związku nie znajdujemy i dla tego tej części listu nie drukujemy. Redakcja.

KRONIKA.

Miejscowa.

Koncert na rzecz straży ogniowej, z udziałem wychowalców konserwatorium warszawskiego p.p. Stanisława i Zygmunta Grabowskich—skrzypka i pianisty, odbędzie się dnia 5 Lutego r. b. w miejscowym teatrze. Oprócz produkcji muzycznych odegrany zostanie przez amatorów obrazek sceniczny w 1-m akcie Edwarda Lubowskiego „Przez wdzięczność“.

I oto z mgły wspomnień o tym wonnym cudzym ogrodzie wylania się sylwetka Zosi.

Ach—Zosia?

Czerwone trykoty opinają ciasno jej silne ko-biece już uda, wyzywająca maska ubarwionej twarzy odpycha szkarłatem ust i razi ogromem lśniących wśród czarnych kresk oczu. Podnosi ubielone ręce do skroni i mówi ochryple, z łkaniem:

— O ten mur... pamiętasz ten straszny, żółty mur przed różowym ogrodem? O ten mur rozbiłam sobie młodą, szaloną głowę...

...Po jasnych warkoczach spływają strugi krwi... na białej twarzy mieszają się ze łzami, z tłustą szminką.

Pożar. Nad ranem, z dnia 26 na 27 b. m., w posesji Chojnowskiego, przy ulicy Nadnarwiańskiej, wynikł z przyczyny niewiadomej pożar. Zawdzięczając poczęści temu, że rolnicza ludność tej dzielnicy już nie spała i natychmiast przystąpiła do ratowania, głównie zaś—pomyślnemu kierunkowi wiatru, spalił się jeden tylko drewniany budynek podwórzowy, mieszczący chlewki i drwaliki lokatorów.

Pomimo dość silnego alarmu straż stawiła się nie licznie i z opóźnieniem. Pierwszą sikawkę przyprowadzili sami strażacy, beczkę zaś z wodą—właściciel piekarni p. Bronowicz. Własne konie straży, jak zwykle, spóźniły się, gdyż czekały, jakoby, na furmana, który mieszka na drugim końcu miasta.

Może te liczne doświadczenia wpłyną nareszcie na uregulowanie sprawy koni strażackich, gdyż przy obecnych warunkach wielkiego pożytku straży one nie przynoszą. Czy nie lepiej byłoby np., żeby pieniądze, które magistrat wydatkuje corok na utrzymanie koni, przeznaczyć na wynagrodzenie za dostarczone do ognia konie przez osoby prywatne: Dla zachęty można by pierwszemu dostawcy, prócz zwykłej zapłaty, wydawać premję.

Jeżeli sprawa ta pomyślnie załatwiona nie zostanie, to pożyteczność straży podczas pożarów, polegająca głównie na pośpiechu, zawsze szwankować będzie.

Bal na wpsy. Dowiadujemy się, że dnia 18 lutego odbędzie się tradycyjny wieczór taneczny na wpsy dla niezamożnych uczniów i uczennic miejscowych szkół handlowych.

W obec powiększającej się z roku na rok listy niezamożnej młodzieży, szukającej wiedzy w szkołach łomżyńskich, porządany jest udział w wieczorze jak największej liczby osób. Komitet, zarządzający zabawę, żywi nadzieję, że publiczność odpowie łaskawie na zaproszenie.

Listę gospodyń i gospodarzy wieczoru podamy w następnym numerze.

Z Kinematografów. Najlepiej się powodzi w ostatnich czasach naszym iluzjonom. Publiczność, żądna lekkiej strawy, spieszy na widowiska. Oczywiście przoduje «Mirage», bijąc swoich konkurentów, jeżeli nie obrazami, to wygodnym, odpowiadającym wszelkim wymaganiom techniki i higieny, pomieszczeniem.

Współwłaściciele nowego teatrzyku, gorliwie zajęci wycofywaniem włożonego w przedsiębiorstwo kapitału, dali dwa przedstawienia na cele filantropijne: jedno na miejscową dobroczynność, a drugie na korzyść rannych z wojny japońskiej. Pierwsze odbyło się w bardzo niefortunnych warunkach: 1-o, był to ostatni dzień zmiany obrazów, a więc wiele osób nie poszło dla tego, że już je widziało, i 2-o, w tym dniu wypadła eksportacja zwłok ś. p. H. Tańskiego; nie przyniosło też oczekiwanych zysków, wywołując niesłusznie przykre uwagi ze strony administracji «Mirage» pod adresem osób, które się przedstawieniem zajmowały.

Wkrótce «Mirage», za przykładem innych miast, ma dać cykl przedstawień naukowych z prelekcjami. W tym celu zamówiono już podobno odpowiednie obrazy i nastąpiło porozumienie z miejscowym Towarzystwem Krajoznawczym co do prelegentów.

Z gorzelnictwa. Na mocy obowiązującego dziś prawa wszyscy gorzelnicy otrzymują od rządu dopłatę za spirytus, t. z. «superatę» (bezakcyjnyja odczyśleńja i premja). W ubiegłym 1910 roku asygnowano na ten cel 17-cie milionów rubli. Że jednak wywieziono zagranicę, z powodu obniżenia cen na miejscu, znacznie

większą ilość spirytusu, niż przy układaniu budżetu państwa przypuszczano (zamiast 80 milionów wiader—110 milionów), więc kredytu zabrakło i w początkach grudnia jonów), więc kredytu zabrakło i w początkach grudnia roku zeszłego wniesiono do Izby Państwowej projekt o asygnowanie na ten cel dodatkowo 2,400,000 rb.

Izba na posiedzeniu w dniu 3 grudnia, wychodząc z założenia, że ceny płacone przez rząd za spirytus są wygórowane, odmówiła przyznania tego kredytu. Wobec tego rząd nie jest w stanie narazie zrealizować swoich zobowiązań za rok ubiegły względem właścicieli gorzelnii.

W naszej gubernii należy się z tego źródła gorzelnikom przeszło 40 tysięcy rubli.

Niektórzy gorzelnicy, uzyskawszy odpowiednie świadectwa Zarządu Akcyzy, zwrócili się o kredyt do Banku Państwa. Sprawa ta oparła się o Petersburg i dotychczas nie wiadomo czy taki kredyt będzie im przyznany.

W końcu nadmieniamy, że superata za rok bieżący wypłaca się normalnie, co zaś do zaległości za rok ubiegły, to ostateczne, oczywiście przychylnie dla gorzelników, załatwienie tej sprawy jest oczekiwane w drugiej połowie lutego.

Karnawał, sądząc z odezw, rozesłanych do członków przez nasze instytucje towarzyskie «Lutnię» i «Towarzystwo Wioślarskie», będzie w tym roku ożywiony. Przedewszystkiem zupełnie dobrze się powiodły zabawy tradycyjne: w Lutni na spotkanie Nowego Roku, a u Wioślarzy w rocznicę otwarcia T-wa, d. 5 stycznia, które stanowią jakby wstęp do karnawału

Obecnie Rada „Lutni“ zapowiada trzy zabawy taneczne: dnia 1, 11 i 25 lutego, z opłatą za wejście od członków i ich rodzin po kop. 60, od pań po kop. 50 i od gości po rb. 1.

Komitet zaś T-wa Wioślarskiego urządza w każdy czwartek «zebrania towarzyskie z damami» i niezależnie w dniu 11 i 28 lutego wieczornicy taneczne, z opłatą za wejście od pań, członków i uczącej się młodzieży po kop. 75, a od gości po 1 rb. od osoby.

Z powyższego widać, że w dniu 11 lutego będziemy mieli aż dwie zabawy jednocześnie. Czy nie zawiele?

Two Abstynenckie „Przyszłość“ urządza we wtorek, dnia 31 stycznia, o godzinie 8 wieczorem w lokalu Jądłodajni Współdzielczej zebranie i zaprasza na takowe wszystkich członków, którzy zobowiązania nie picia dotrzymali, oraz sympatyków T-wa. Pożądanym jest udział w T-wie młodzieży rzemieślniczej.

Kradzieże. Po dłuższej przerwie zwolennicy cudzego mienia dali znać o sobie, zabierając pp. S. i W. białiznę ze strychów, a w fabryce „Sanitas“ balony i różne drobne rzeczy.

Z Ostrowia. Koło miłośników sceny, zwyczajem lat ubiegłych, urządziło na Sylwestra, na dochód Straży Ogniowej, przedstawienie amatorskie, połączone z zabawą taneczną. Odegrano «Janka z pod Ojcowa». Amatorzy z dość trudnego zadania wywiązali się nie źle. Zupełnie dobrze udały się tańce, co zawdzięczać należy energicznemu aranżerowi, posłowi Harusewiczowi, który niestrudzenie do godziny 6 rano dowodził tańcami. Zabawy przyniosły czystego zysku 29 rb.

Tu nadmienić wypada, że urządzone przez Koło Miłośników Sceny zabawy cieszą się powodzeniem. Zbiera się zazwyczaj przeszło 60 osób z różnych sfer. Opłata za wejście bardzo niska: po kop. 10 od członków i po kop. 15 od nieczłonków. Bufet—bez napojów alkoholowych

Wiktor.

Ogólna.

Śmierć ks. Jażdżewskiego. Dnia 23 b. m. podczas posiedzenia Koła Polskiego w sejmie pruskim, zmarł nagle prezes tego Koła i poseł do parlamentu niemieckiego ks. Ludwik Jażdżewski. Śmierć wielkiego działacza żalobnym echem rozległa się wszędzie, gdzie tylko biją serca polskie. Wszystkie frakcje bez względu na odcięcia polityczny, złożyły Kołu Polskiemu swe kondelencje. Prezes sejmu na posiedzeniu uczcił pamięć zmarłego wyrazami uznania dla jego działalności społecznej i politycznej. Prasa berlińska umieściła dłuższe wspomnienie i charakterystykę gorącego patriotyizmu i wielkiego charakteru ś. p. Księdza Jażdżewskiego.

Szkoły rolnicze.

Główny zarząd rolnictwa w porozumieniu z ministrami spraw wewnętrznych i oświaty, ma wydać przepisy, dotyczące zakładania przez osoby prywatne i stowarzyszenia praktycznych szkół z różnemi działami rolnictwa, ogrodnictwa i leśnictwa. Przepisy te mają ułatwić zakładanie takich szkół, połączone obecnie z wielkimi trudnościami.

Tygodnik Wileński. W grudniu 1910 roku wznawiono wydawnictwo «Tygodnika Wileńskiego» pod redakcją A. Narbutta.

Tygodnik Wileński ma odzwierciedlać życie Litwy, Rusi, Ukrainy, Wołynia i Podola, jak również pragnąłby stać się organizmem, w którym odbiłyby się echa z życia Kolonji Polskich w Rosji i Ameryce. W tym celu Redakcja prosi o nadsyłanie fotografii oraz korespondencji.

Pierwszy okazowy numer rzuca snop światła na Wilno i jego mieszkańców, oraz na ostatnie wypadki z życia narodu polskiego.

Wykwintna forma zewnętrzna dopełnia wcale pięknej całości.

Jubileusz uniwersytetu lwowskiego. Dnia 20 b. m. uniwersytet lwowski obchodził 250-cioletnią rocznicę swego istnienia. Poniżej przytaczamy krótki rys historyczny drugiej polskiej wszechnicy.

W roku 1661 król Jan Kazimierz wydał akt fundacji akademii we Lwowie na rzecz o.o. Jezuitów. Uczelnia ta, zatwierdzona później przez Augusta III i przez papieża Klemensa XIII, istniała aż do pierwszego podziału Polski, po którym zakon Jezuitów został zniesiony.

Po aneksji Galicji przez Austrię, cesarz Józef II wszechnicę lwowską uposażył przywilejami uniwersytetu, dając jej na wzór wiedeńskiej wszechnicy cztery główne wydziały. Językiem wykładowym od założenia była łacina, która pozostawała aż do roku 1848. Od tego czasu aż do 1879 roku uwa w uniwersytecie okres niemiecki, dopiero w 1879 roku zostaje wprowadzony język polski, jako urzędowy i wykładowy.

Podobno Lwów przygotowuje publiczny obchód. Plany uroczystości jubileuszowych są już nakreślone.

Wybory do akademii Francuskiej, o godność członka której ubiegała się p. Curie-Skłodowska, dały rezultat następujący: kandydat Branly otrzymał 30, a p. Curie 28 głosów. Pomimo że wynik był dla niej niepomysłny, znaczna ilość głosujących za nią akademików świadczy o jej popularności i uznaniu zasług na polu nauki.

Konfiskata. Dnia 22-go b. m. niedzielny numer «Dziennika Kijowskiego» został skonfiskowany za artykuł Romana Rogińskiego o rocznicy styczniowej powstania z roku 1863.

250-ta rocznica powstania prasy polskiej. W początku stycznia 1661 r. wyszedł w Krakowie pierwszy numer drukowanego gotykiem, regularnie wydawanego pisma polskiego p. t. «Merkurjusz Polski» Redaktora jego i wydawcę, Jana Aleksandra Gorczyzna, słynnego swego czasu rytmownika i pisarza wielostronnego, słusznie nazwać można ojcem naszego dziennikarstwa.

W początku istnienia pismo Gorczyzna cieszy się dużym powodzeniem, do czego wiele przyczynia się pobyt Króla w Krakowie i ogólne zainteresowanie się sprawami kraju, po szczęśliwym zakończeniu z Chmielnickim. Po wyjeździe dworu królewskiego — życie krakowskie obumiera, wskutek czego egzystencja «Merkurjusza» zostaje zachwiana. Gorczyzn przenosi się do Warszawy, gdzie ulega w walce z brakiem środków materialnych. Prześladowany przez wierzących, chroni się do Krakowa; tam za długi wtrącony zostaje do więzienia — zżąd uwolniony przez bractwo kościelne, umiera w nędzy.

Dziesięć przykazań wiecznej młodości Sary Bernhardt. «Zawsze młoda» Sara Bernhardt ogłosiła podczas swego pobytu w Stanach Zjednoczonych następujących dziesięć przykazań, którym ma zawdzięczać ową wieczną młodość: 1) Masz mieć jeden główny cel w życiu, któryby je wypełniał. 2) Masz mieć inne poboczne cele, aby nie popaść w jednostajność. 3) Zbadaj i rozstrzygnij, co jest istotnem w twem życiu i w tym kierunku się koncentruj. 4) Roz trzygnij również, co jest nieistotnem w twem życiu i na to nie zwracaj uwagi. 5) Interesuj się każdym zdarzeniem, ale nie zanadto. 6) Jedz, co ci się podoba i kiedy ci się podoba, ale trochę mniej niż masz ochotę. 7) Pij wiele wody i soków owocowych. 8) Śpij, gdy jesteś zmęczona. 9) Często w ciągu dnia odpoczywaj po kilka minut; te krótkie chwile wypoczynku przedłużają życie. 10) Znajdź swoje powołanie i traktuj pracę jako przyjemność, a nie jako karę.

Losy Jasnej Polany. Publicysta M. Kuźminkij, przebywający obecnie w Nowym Jorku w sprawie sprzedaży Jasnej Polany, donosi, jakoby w Ameryce tworzyć się miało konsorcjum milionerów amerykańskich w celu nabycia puścizny po Lwie Tolstoju. Spółka amerykańska zamierza utworzyć w Jasnej Polanie stałą wystawę amerykańskich maszyn rolniczych i fermę wzorową. Za warunek postawiono, by należność za 275 dziesięcin, przeznaczonych przez Tolstoja na urządzenie domu wychowawczego, lecznicy i szkoły rolniczej, została pokryta ze składek międzynarodowych. Pozostałe 900 dziesięcin może syndykat spożytkować wedle swego uznania.

Z prasy.

„Nasz Kruk”, obrazek psychologiczny, Heleny Filochowskiej — Żmigrodowej, wydany nakładem «Wspólnej Pracy», spotkał się w prasie warszawskiej z przychylną wzmianką poety i krytyka Zygmunta Różyckiego (Goniec Por. i Wiecz. № 34—1911 r.).

„Przerzucając książkę pani Żmigrodowej, skupiłem całą swoją uwagę, skoncentrowałem w jednym kole cały zapas krytycznej zjadliwości, pragnąc za wszelką cenę doszukać się w niej cech grafomanji. Niestety, pomimo całej niechęci do nowoupięzonych autorów, nie mogłem pani Żmigrodowej nie przyznać talentu.

Osłą, około której obraca się cała opowieść, jest sanatorium dla suchotników, urzeknięte straszną legendą o kruk, który jakoby od czasu do czasu przylatywał pod okna i uderzeniem czarnych, złowróżbnych skrzydeł

oraz przeraźliwym krzykiem przepowiadał chorym dzień śmierci.

Tyle przecież razy pisano już o śmierci, tyle razy już oddawano ze wszystkimi subtelnosciami niezgłębiony tragizm ludzi, rwących się całym jestestwem do życia, a skazanych jednocześnie na zagładę, że trudno by w tej kwestji powiedzieć coś nowego.

Pani Żmigrodowa, jakkolwiek nie stwarza nowego całkiem kręgu tragedji, to jednak daje zupełnie nowe oświetlenie pewnych szczegółów.

Przedewszystkiem tło południowe, pełne bogactwa kolorytu, radosnego krzyku życia, przedewszystkiem morze, które codziennie rozbija wały swych srebrnych pian o tarasy sanatorjum—morze, ten rozpetany, huczący żywioł, budzący najśmielsze tęsknoty o mocy, te zielone winnice, ogrody różowych centofolji, laurów i białych amemonów. śpiewające rozkoszną pieśń o wiecznej wicnie i szczęściu, są już same przez się dziwnie ironicznym kontrastem do gasnącej w opuszczeniu bohaterki opowieści, niegdyszczzonej i uwielbianej artystki.

Powtórnie ciekawa jest pokręcona i sfalowana linja przeżyć, kłęk, nieporozumień i sytuacji, które ją doprowadziły do choroby.

Jednym z najwięcej wstrząsających momentów w książce jest ten, kiedy do leżącej na śmiertelnych marach żony, przybywa z dalekich stron mąż i skamieniałymi, tępemi z przerażenia oczyma, patrzy na jej pomiętą, żółtkłą twarz.

Uciekla od niego i od małych dzieci, skrzywdziła go, podeptała mu szczęście, splamiła jego nazwisko!

Kilkakrotnie chciała powrócić, ale się bała, by jej nie wskazał drzwi.

A może człowiek ten był właśnie jednym z ludzi, którzy potrafią przebaczać i oczekiwać w cierpieniu i tęsknocie dnia jej powrotu?... Może marzył, że coś kiedyś szarpnie tę dziwną, błędną kobietą duszę tęsknotą za dziećmi—sierotami, za jego głęboką i prostą miłością męża, przyjaciela, opiekuna“.

I-sze Stowarzyszenie Spożywcze w Łomży

poleca: oliwę prowancką, oliwę do palenia i olej słonecznikowy w najlepszym gatunku.

Nauka koronek kłockowych

oraz możność nabycia deseni i potrzeb do wyrobu koronek. Płaca za naukę 6 rb.—i bezpłatnie.

Leonja Górską.

Łomża, Dworna № 21.

Potrzebna jest osoba do prowadzenia rachunkowych książek w browarze w Łomży. Szczęgóły na miejscu.

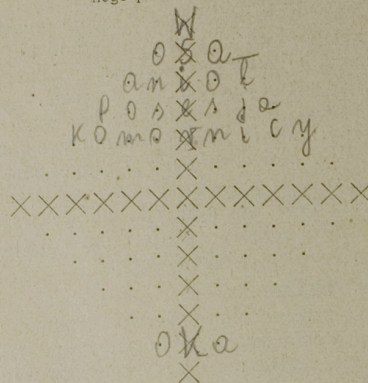
Pokój do wynajęcia dla kobiety., Krzywe Koło, dom Jasionowskiego m. p. Górskiej.

Redaktor i wydawca F. Hryniewicz.

LOGOGRYF (do nagrody)

ulożony przez S. C. z Łomży.

Litery miejsc, oznaczonych krzyżykami w kierunku pionowym i poziomym, utworzą pierwszą literę imienia i całe nazwisko współczesnego pisarza polskiego.



Znaczenie wyrazów: 1) spółgłoska, 2) owad, 3) mieszkaniec niebios, 4) posiadłość, 5) tytuł powieści Orkana, 6) imię i nazwisko mekiego pseudonimu poetki ostatniej doby, 7)...P..., 8) autor pamiętników z Syberji, 9) człowiek świeżo nawrócony na wiarę, 10) Nazwa dygnitarza w Turcji, 11) dochód z gospodarstwa wiejskiego, 12) dopływ Wołgi, 13) Samogłoska.

Zgłoski, tworzące słowa w logogryfie:

a—ni—sza—ka—mor—sa—pro—o—ja—ta—went—to—niol—ko—ze—sie—po—ski—wic—cy—szew—pro—ro—o—ba—rzew—i—je—ka—se—rzy—ski—w—.

Za trafne rozwiązanie Logogryfu Redakcja przysłała, jako nagrodę, wszystkie otrzymane z rozwiązaniami pocztówki i album polskie etnograficzne Z. Glogera.

Rozwiązania prosimy przysłać do Redakcji na pocztówkach ilustrowanych (pożądane są reprodukcje obrazów malarzy polskich i obcych). Termin nadsyłania rozwiązań—2 tygodnie, licząc od daty wyjścia tego numeru.

Wrazie nadesłania w oznaczonym terminie kilku trafnych rozwiązań nagroda przyznana będzie przez losowanie.

TORF PRASOWANY

wybcrowy, z zawartością tylko 10%, popiołów, dostarcza z Krukowa Adwokat Potyrński, ulica Krótka № 1 w Łomży.

Solidna firma przemysłowo-torfowa poszukuje współnika z kapitałem 3000 rubli. Oferty w Redakcji pod «Solidna firma».

WIATRAK

z dwoma parowymi walcami, perlakiem do wyrobu kaszy orkiszowej i szmoka do wyrobu krakowskiej i innej kaszy, przytem nowy dom podwójny i 3 morgi gruntu, przy dobrym trakcie.

Dowiedzieć się można w osadzie Jedwabne w miejscowości Podkaimy u właścicieli Budnych.

Druk A. Krzyżanowskiego w Łomży.

Dodatek ludowy

do № 4-go „WSPÓLNEJ PRACY“.

Kmieć Piast—królem.

Wiemy już z zesłej pogadanki o tym, że w dawnych czasach rządzili całym ludem polskim ojcowie rodowi, zwani także kmieciami. Słowo kmieć pochodzi od łacińskiego wyrazu «comes», oznaczającego starszyznę w rodzie. Starszyzna—kmiecie, radziła nad dobrem wszystkich, karała rabusiów, robiła zgodę z innymi ludami słowiańskimi. Kmiecie są nawet wspomniani w najstarszej polskiej pieśni «Bogurodzica», a mianowicie:

„Adamie, ty Boży kmieciu,
Ty siedzisz u Boga w wiecu!“

Od najdawniejszych więc czasów kmiecie są wspomniani jako ludzie niezależni, wolni, g dnie sprawujący rządy nad ludami, zaś o żadnych wodzach i książętach najmniej wzmianki nie mamy. Opowiemy teraz o kmieciu Piastcie. Stała sobie jego chata nad jeziorem Goplem we wsi Kruszwicy, a nad chatą szumiały stare cdmwieczne lipy, nad niemi zaś unosiły się brzęczące roje pszczoł, szukających pożywienia w tej wielce miodnej krainie. Sto koszów uli znajdowało się za płotem, o który oparty był plug i wóz. Widocznie gospodarz trudnił się kołodziejką i pasiecznictwem, a gospodyni była też skrzętna i gospodarną, gdyż w sadzie pod gruszą czekał gości stół pięknie zastawiony sutem jadem i dzbanami miodu. Spodziewano się tego dnia gości, gdyż kmieć Piast i żona jego Rzepicha sprawiali postrzyżyny synowi. Przodkowie nasi jeszcze nie znali wsty chrześcijańskiej i obrzęd postrzyżyn zamieniał im chrzest. Zwykle przy tym (brzędzie nadawano dzieciom imiona. Był to stary zwyczaj naszych praojców—kmieci. Kiedy chłopiec ósmu rok zaczął, władza nad nim przechodziła z rąk matki do ojca, a na znak tego obcinał mu ojciec jego długie kędziory, dając mu przytym przesręgi, jak ma godność kmiecia szanować i prosiąc sąsiadów, aby go raczyli przyjąć w poczet rodu. A więc spadły pod nożycami kędziory jedynaka Ziemowita. Piast wziął dziecko na rękę, przypro-wadził do ojców rodu i dawał mu takie przestrogi:

„Pamiętaj! my w bory,
„Ni do ziemi Lechowej
„Nie wpuszczymy niemieckich tu gazdów
„Mv, chlopi, wrośli w ziemię,
„Jak drzew starych korzenie...“

Byłby Piast mówił dalej, ale nienawidzić Polan do Niemców była tak wielką, że młodzież przerwała mu okrzykami: «—Żyj nam, Piastcie! żyj Piastcie! starzy zaś ojcowie rodu na samo wspomnienie o rabusiach Niemcach pospuszczali smutnie głowy i powtarzali, wdychając:

— Inaczej dziś, inaczej!

Prawda też to była. Niemcy coraz bardziej wdzielali się w ziemię słowiańskie i zabierali, palili, rabowali wszystko, co się tylko dało, uprowadzali Polan do niewoli, zaprzęgali tam do pluga, bijąc przytym niemilosierdzie.

Polanie bronili się jak mogli; budowali mocne osady, otaczali je ostrokołami, uzbrajali się w łuki i oszczepy;

Było więc niby lepiej niż za Krakusa lub Lecha, ale swoja drogą nie było już takiej równości, jak dawniej.

Kmieć—Wojownik, broniąc kraju, wywyższał się nad kmieciem—rolnikiem, gdyż sądził, że ma prawo się wywyższać, skoro za swą ziemię, za jej bezpieczeństwo gotowy jest oddać swoją krew. Zabierając znów do niewoli Niemców i mszcząc się na nich za znęcanie się nad Polanami, robił sobie kmieć w wojnik z Niemca niewolnika, zmuszając go do pracy na siebie.

Tak więc w krótkim czasie wytworzyła się u naszych praojców nierówność, chęć wywyższenia się nad swymi braćmi. Wspomniali więc też kmiecie zebrani u Piasta dawną równość i smutnie kiwali głowami. Mielł do smutku jeszcze inne przyczyny. Rządził wtedy nimi Popiel, który miał bardzo złą żonę Niemkę. Ona go namawiała do wszystkich złych rzeczy, a sama otaczała się tylko Niemcami i ciągle ich sprowadzała na polskie ziemie, zamieniając je tym sposobem na niemieckie prowincje. Nie mogli tego zcierpieć nasi ojcowie—kmiecie i zebrali się na wyprawę przeciwko zniemczalnemu księciu Popielowi. Historia tej wyprawy byłaby dość długą do opowiedzenia, dość na tym, że Popiel ze swoją Niemkinią uciekł do wieży na jeziorze i tam zginął. Zebrali się więc wtedy praojcowie nasi na wiec i uchwalili, aby obrać królem kmiecia Piasta

„Któryby w bory, ni do ziemi Lachowej
Nie wpuścił niemieckich gazdów“.

I rzeczywiście, długo, długo panował nam w naszej ukochanej Ojczyźnie ród Piastowy, bo aż przeszło 5 wieków, nie wpuszczając do swych ziem tych odwiecznych nam wrogów Niemców. Rządzili oni mądrze i sprawiedliwie, nie zapominając o ziemi, która my, jako potomkowie i dzieci zadržanego króla Piasta kochać i bronić zawsze powinniśmy.

Julcia.

Sieroco chowanie.

Nie znałem ci ja ojca, nie pamiętam matki—
Ino mnie wychował ten miesiącczek gładki,
Co świeci jasną nocą.
Ino mnie chowały te lany złociste
Przenicy i jęczmienia i żyta srebrzyste,
Co rosną Bożą mocą.
I słuchałem ja ci tej fujarki grania,
Co to głos swój rzewny szeroko rozdzwania,
I drży u niebios proga...
I słyszałem ja ci tryle słowikowe,
Co nocną majową idą przez dąbrowę
I biją przed tron Boga...
Chowała mnie wiosna, jasna i radosna—
I jesień chowała złota, płodonośna,
Sypiąca owoc wszelki.
Chował mnie i księżyc i słonko chowało,
Złote swe promienie codziennie mi zsytało,
Jaśniało kręgiem wielkim.

*Więc takem się chował w złości i jasności,
Jakiej nie ma dziedzie, by największych włości,
Ani sam nawet król...*

*I z tego chowania zostało mi w życiu
Na widok pół naszych szczerze serca bicie—
Na widok naszych ról.*

*I zostało mi się z mojego chowania
Pastuszej fajarki nocą tęskne grania—
Cudny słowiczy śpiew...*

*I będę ją nosił we wspomnień spowiciu
Dzieciństwo swe w sercu w całym swoim życiu,
Aż stanie w żyłach krwi!...*

Ol...

Szwajcaria, jej przyroda i mieszkańcy.

(Ciąg dalszy).

Na wysokości wiorsty w górę, gdzie kończą się lasy i krzewy karłowate, zaczynają się słynne pastwiska alpejskie — tak zwane hale, porośnięte śliczną, soczystą trawą, która jest doskonałą paszą dla bydła.

Pastwiska te są własnością gmin. Co rok na wiosnę zebranie gminne wybiera sobie pasterza i uroczystie powierza mu stado. W dzień wyjścia na pastwisko krowy ozdabiają kwiatami, najładniejszej zawiązują wstęgę z dzwonkiem u szyi. Za dorosłem byłem idąc cielecią, owce i kozy. Pasterz uprzyjemnia pochód grą na rogu czyli ligawce. Umiejętną i ładną grą pasterze alpejscy zachwycają podróżujących cudzoziemców i nieraz otrzymują sute datki za swoją muzykę.

Droga na pastwisko jest ciężką i często niebezpieczną, to też zadanie pasterza jest bardzo trudne i dlatego przy wyborze człowieka na to odpowiedzialne stanowisko zbiera się cała gmina. Musi on zawczasu wybrać odpowiednie, bezpieczne pastwisko, musi je opatrzyć sumiennie i zabezpieczyć od różnych klęsk, o jakich wspominaliśmy przedtem, odgrodzić od przepaści i t. d. Następnie podczas pasania bydła musi pilnie uważać, żeby burza nie zaskoczyła zniemacka stada na polu. Najpierw dlatego, że zwierzęta, spłoszone grozą burzy, która w górach bywa stokroć gwałtowniejszą niż w dolinach — rozbiegają się na wszystkie strony, wpadają naoslep w przepaść, rozbijają się o ostre skały, a po drugie trzeba pamiętać, że szwajcarskie bydło jest gantkowe, a więc bardzo delikatne. Jeśli nawet nie zabije się odrazu, to przemoczone, zziębnięte choruje i zdycha. Szwajcarzy bardzo dbają o swój dobytek, gdyż stanowi on dla większości główny środek do życia. Z mleka wyrabiają sery, słynne wszędzie, tak zwane *sery szwajcarskie*, oprócz tego przyrządzają z mleka *cukier mleczny*, (zgaszczone mleko), w formie mąki, którą na całym świecie używają dla odżywienia małych dzieci, których matki wcale, albo mało pokarmu w piersi mają.

Pasterze, oraz ich pomocnicy, mają w górach obok pastwiska urządzoną szopę dla bydła w razie deszczu, oraz szałas, czyli izbę, w której trzymają wydojone mleko i wyrabiają sery, a obok szałasów izbedkę dla siebie. Nie przebywają w niej prawie nigdy, gdyż większą część czasu spędzają w polu, a nawet i nocują. We wrześniu wraca już bydło do wsi w doliny. Pasterz oddaje im sery, bydło i rachuje się z gromadą.

Szwajcarzy zajmują się też gorliwie koszeniem trawy w górach i myślistwem. I jedno i drugie jest bardzo trudne i niebezpieczne, to też często się zdarza, że taki śmiałek, co zrana wyszedł z piosenką na ustach, nie wrócił już więcej i niewiadomo nawet, gdzie szukać jego

mogily... Jednak to nie odstrasza innych. Idą z kosą, wdzierają się nad strome przepaście, by skosić garść trawy, by ją potem na głowie przenieść do domu. Nieraz tak bywa, że jeden drugiego na linie przytrzymuje podczas tej pracy, by w przepaść nie runął, a sam trzyma się oburacz jacyko krzaka lub pnia drzewa.

Najodważniejszym z pośród wszystkich jest chyba *przewodnik*. Jest to człowiek śmiały, odważny, a przede wszystkim ogromnie przywiązany do swej góry, lecz pięknej ojczyzny. Zna on każdą górę, zdaleka nazwie szczyty sąsiednich olbrzymów śnieżnych, zna wszystkie przejścia. Uzbrojeni są zawsze w *linę*, na której nieraz muszą przeprowadzać nad stromemi przepaściami podróżnych, — *siekierę*, która mu nieraz służy do porawiania drogi, *kij*, ostro kuty do podpierania, a czasem mają *fuzję i torbę myśliwską*. Są bajecznie zręczni, a pomimo to Alpy pochłonęły już niejedną ofiarę z pośród nich. Tu i owdzie nad przepaściami widnieją krzyż na znak, że tu ktoś z podróżnych, przewodnik, lub nawet cała wyprawa zginęła. Przewodnicy bardzo wiele przyczynili się do naukowego poznania gór i, gdyby nie ich nieustraszona odwaga, możeby nikt nie zdobył się na to, by wdrzeć się na szczyt góry Mablán, która liczy mile wysokości. Z wierzchołka tej góry widać 400 lodowych szczytów alpejskich i dwa kraje sąsiednie: Francję, Włochy no i całą Szwajcarię.

Lodowce Alpejskie, gdy słońce przygrzeje, topnieją częściowo i sączą z gór tysiące drobniutkich strumyków, które z kolei łącząc się z sobą dają początek największym rzekom zachodniej Europy. W samej Szwajcarii rzeki te nie mają możności utworzyć szerokiego łozyska dla swych wód, gdyż przeszkadzają temu olbrzymie góry. Ale i te niewielkie strumyki, które spływają z znacznych wysokości, są przepiękne. Czasem wyglądają jak w bajce. W jednym miejscu, naprzykład, z jakiejś wysokiej skały woda spada z szumem na dół, roztrzaskując się o drobne urwiste brzegi przepaści na drobne kropelki — pyłki prawie, przez co tworzy się jakby nieustająca mgła, która w słońcu mieni się tysiącem kolorów tęczy. Strumyki te spadają w doliny, zlewają się, tworzą malownicze jezioro, w spokojnych zwierciadłach ich wód odbijają się tylko śnieżne szczyty, ciemne zielone lasy i błękitne niebo... Nic przeto dziwnego, że Szwajcarzy kochają swą cudną ojczyznę i często się zdarza, że, zmuszeni mieszkać w innym kraju, umierają z tęsknoty.

Co słyhać na świecie?

Choroba ks. arcybiskupa warszawskiego. Ostatnie wiadomości głoszą, że stan zdrowia ks. arcybiskupa pogorszył się znacznie. Lekarze, stale czuwający u jego łóża, twierdzą, że istnieją nawet podstawy do poważnych obaw.

Katastrofa w kopalni. Dowiadujemy się, że w Sosnowcu zdarzyła się katastrofa w kopalni «Kazimierz». W jednej z porzuconych części kopalni zaczął się pożar w chwili, gdy w sąsiedztwie pracowało około 400 górników. Górnicy, chcąc ratować swe życie, rzucili się do wody, nie wszyscy jednak zdołali się ocalić: czterech żonaty i dziecięcych robotników zginęło w płonącej kopalni.

Bobroczytność milionerów. Na całym świecie nie ma takich bogatych ludzi, jak w Ameryce, nie więc

dziwnego, że mogą oni wydawać na różne cele dużo pieniędzy. Gazety obliczyły, wiele wydali na cele dobroczynne najbogatsi ludzie w Ameryce: Rokfeller i Karnegi. Okazało się, że pierwszy rozdał 270 milionów rubli, a drugi 370 milionów.

Ostatni twierdzi, że bogacz przed śmiercią powinien rozdać wszystkie swoje bogactwa, które zarobił.

Sprawa Machajskiego. Zaaresztowanego w Zakopanem (w Galicyi) młodego polaka, nazwiskiem W. Machajski, oskarżono o przygotowywanie napadu na dom zdrowia doktora Dłuskiego. Sąd w Nowym Targu, zbadawszy dokładnie sprawę, nie znalazł dostatecznych danych, na podstawie których można byłoby znaleźć winę i Machajskiego uniewinnił.

Powstanie w Arabii. Turcja widocznie nie ma szczęścia. Nie przebrzmiały jeszcze echa poważnych rozruchów w Albanii, gdy znów Arabja wystąpiła z bronią w rękę przeciwko turkom. Jeden z najgroźniejszych przywódców powstania w tureckiej prowincyi Jemen — Szeik Jrdis zebrał dokoła siebie 50 tysięcy dobrze uzbrojonych arabów. Rząd turecki jest w prawdziwym kłopotcie i musi starać się o natychmiastowe wysłanie do Arabii większej ilości wojska, gdyż pułki, stojące załogą w Jemenie, przeszły na stronę powstańców.

Strzały w parlamencie francuskim. Podczas posiedzenia izby deputowanych, mężczyzna, siedzący na galerji wśród publiczności, strzelił dwukrotnie z rewolweru, mierząc do ministrów. Jedna z kul raniła w nogę dyrektora zakładów dobroczynnych, Mirman'a. W izbie powstał popłoch niesłychany. Szaleńca obezwładniono zanim zdolał wystrzelić po raz trzeci.

O nawożeniu roli.

Wiadomo, że rola wtedy rodzi dobrze i daje obfite plony, gdy ją uprawimy starannie, zasiejemy zdrowem ziarnem i zasilimy dostatecznie nawozem.

Roślina jest istotą żyjącą, jak zwierzę i tak jak zwierzę bez pożywienia i wody żyć nie może. Wszelkie stworzenie żyjące musi mieć jeszcze dla tego, żeby się dobrze i zdrowo rozwijać, dużo powietrza, światła i ciepła. Tak samo i roślina. W ciemności chłdzie i ciasnocie albo wcale nie urosnie, albo urosłszy niedługo uschnie i zginie. Jak naprzykład krowa karmi się za pomocą gęby, tak i roślina ciągnie pożywienie za pomocą liści i korzeni. Dać roślinie światła, ciepła, albo li też dostarczyć tego pokarmu, którą czerpią liście z powietrza, to już nie w naszej mocy. Możemy tylko zadbać o ten pokarm, który korzenie rośliny ciągną z ziemi. Korzenie zaś mogą tylko wtedy przyjmować z ziemi pożywienie, gdy ono jest rozpuszczone w wodzie t. j. gdy znajduje się w stanie płynnym.

Co jest jednak pożywieniem roślin w ziemi? Czy sama rola? Nie chyba, bo przecie sieje się ciągle i zbiera, a roli jakós nie ubywa.

Owszem każda roślina najmniejsza nawet zabiera w roli pewne pożywe części i przez to rola staje się mniej urodzajna, przynosi coraz mniejsze plony; o ile nie zwrócimy ziemi tego pożywienia, które rośliny z niej zabrały. Zwracamy ziemi to pożywienie w ten sposób, że nawozimy ją.

Niejeden gospodarz już całe lata wywozi gnój na pole i nie zastanowił się wcale, jak to ten gnój, czyli

nawóz skutkuje, w jaki sposób pomaga roślinie do wzrostu i jakim powinien być, żeby lepiej skutkować.

Składowe części gnoju, rozpuszczone wilgocią gleby są właśnie pokarmem rośliny. Jeżeli więc nawóz ma w sobie wszystko, czego dana roślina potrzebuje do wzrostu, to korzenie wysysają w siebie te pożywe części, a z korzeni pokarm ten rozchodzi się w górę po całej roślinie. Nie każdy jednak nawóz jednakowo skutkuje i niejednakowo karmi roślinę.

Nic dziwnego, gdyby człowieka karmił na ten przykład tylko samymi ziemniakami, to zapewne nie pożyłby długo i z dobrem zdrowiem. A niestety jednak u nas po wsiach jedzą prawie same ziemniaki. Od tego dzieciactwom tylko duże brzuchy rosną, a siły i zdrowia tyle co krwi w raku. Człowiek, żeby być silnym i zdrowym musi pojeść i mięsa, i jajecznicę i kaszy z omastą i klusek z mlekiem, i kromkę chleba zakąsić. To jest człowiek musi w swoich pokarmach mieć tłuszczu trochę, dużo mącznych pokarmów i nieco białka, które znajduje się w mięsie, w jajkach i w inn.

Tak samo i roślina musi znaleźć w glebie, zasilonej nawozem wszystkie części potrzebne do jej wzrostu, a więc wodę, azot (ciało lotne gazowe, jak powietrze) z ciał mineralnych (nielotnych): kwas fosforowy, potas, wapno i inne.

Otóż dobry nawóz stajenny nietylko zawiera te wszystkie ważniejsze pokarmy, lecz, gnijąc w ziemi i tworząc prochnicę, spulchnia ziemię, ogrzewa ją i pomaga do rozmnożenia drobnych żyjątek, bakteryj, które przyspieszają rozkład pokarmów w glebie.

Grunta ciężkie gliniaste pod wpływem nawozu robią się pulchniejszymi, łatwiej się dają uprawiać. Grunta lżejsze, stają się zwęższe, przytrzymują dłużej wilgoć, przez co robią się urodzajniejszymi.

Nawóz nawozowi nie jest równy, dobroć jego zależną jest od tego, jak było karmimy i jak *nawóz przechowujemy*.

Bydło karmione tylko suchą sieczką, lub słomą daje nawóz słaby, nie treściwy; przeciwnie: dobytek karmiony obficie da gnój silny i dobry, który też zupełnie inny skutek wyrze tak, że gospodarz który dobrze utrzymuje inwentarz, ma lepszy dochód i z mleka i przy sprzedaży, a oprócz tego to, co spasię swoim inwentarzem, znowu mu powróci z roli lepszym urodzajem i plonem sowitym. Nawóz stajenny składa się o odchodów stałych, płynnych t. j. moczu i ze ściółki. W moczu jest znacznie więcej azotu i potasu, aniżeli w odchodach stałych i azot w takim stanie, że rośliny mogą go daleko łatwiej zużytkować. Z tego wynika, że moczu posiada wielką wartość i że nie trzeba go marnować, jak to się u nas najczęściej dzieje. Zwykle na ściółkę używamy słomy żytniej lub pszennej; gdy zbraknie słomy można używać ściółki leśnej, mchu, liści z drzew, chociaż nawóz już nie będzie tak skuteczny, jak przy słomie. Natomiast nadzwyczaj polecenia godnem jest użycie *suchego miału torfowego*, lub ziemi próchnicznej, w które moczu wsiąka bardzo chciwie. Torf miałki powinien być używany w każdym gospodarstwie do podsypywania nawozu, nawet tam, gdzie jest dosyć słomy. Znosi go się w czasie wolnym od innych zajęć i sypie na niezbyt wysokie kupki w miejscu przewiewnym i suchym o ile możliwości pod dachem, żeby mógł dobrze wyschnąć.

U nas w łomżyńskim tyle torfu, że o miał torfowy to już chyba najłatwiej, byleby ochoty nie zbrakło do zwożenia.

Trzeba rozróżniać rozmaite gatunki nawozu. *Nawóz bydłecy* jest zwykle najgłówniejszym zapasem gnoju w naszym gospodarstwie, zawiera mało azotu a wiele wody, gnije dlatego powoli i nie zagrzewa się tak szybko na kupkach, jak i inne gatunki nawozu. W ziemi leży długo i nie oddziałuje na roślinność tak szybko. Jest nawozem chłodzącym i należy go dawać *na grunta suche i lżejsze*.

Nawóz koński zawiera dużo azotu, mało wody jest nawozem gorącym, zagrzewa się szybko, złożony na kupę. Leży w ziemi krótko, działa na rośliny szybko. Trzeba nim nawozić grunta ciężkie i gliniaste.

Nawóz owcezy podobny do końskiego, ma w sobie jeszcze więcej azotu. *Nawóz od świni* ma różną wartość, zależnie od karmienia, najlepiej go mieszać z innymi nawozami i dopiero wozić na pole. Słychać powszechnie narzekanie, że mamy mało nawozu; zwykle nie starczy na nawożenie wszystkich pól. A ileż to się nawozu marnuje? Zwykle kładzie się nawóz na kupę byle gdzie, bez żadnego planu; wiatr go wycusza i pozbawia lotnych części, deszcz wypłukuje resztę; gnojówka beзуżytecznie spływa do rowu albo na drogę; zostaje trochę spleśniałej brudnej słomy i to się rozrzuca po polu, jako nawóz który ma być głównym pokarmem rośliny. Dobry gospodarz powinien się starać nietylko, aby miał nawozu jak najwięcej, lecz żeby go jak najlepiej przechować. Dobre przechowanie nawozu polega na tem, ażeby przegnie odbywało się w całej masie powoli i jednostajnie, ażeby nie ogrzewał się zbyt szybko, nie pleśniał, ażeby odchody płynne z niego nie odciekały, a ułatwiający się w czasie rozkładu amoniak nie uchodził beзуżytecznie w powietrze.

C. d. n.

H. P.

Rady pożyteczne.

Przechowywanie nawozu. W razie dużych trudności w okryciu ziemi kup nawozowych, można je zostawić bez takowego. Ten sposób przechowywania nie naraża na duże straty tylko wtenczas, jeżeli mrozy całą zimę trzymają, a nawóz natychmiast po rozmarznięciu jest rozwieziony. Jednakże zimy u nas są niestałe, najczęściej na parę dni mrozu mamy kilka albo kilkanaście dni względnie ciepłych; przy rozmarznięciu i ciągłym dopływie powietrza, nawóz nie tylko na powierzchni, ale i wewnątrz podlega spalaniu, a gdy jeszcze na wiosnę długo na kupach leży, traci więcej, niż połowę wartości, wobec tego nawet kosztowne okrycie oplaci się.

Oczyszczenie ziarna do siewu. Obecnie czas przygotować jare zboże do siewu. Trzeba je oczyścić dobrze z plew, kurzu; posłać i wszystkich nasion, chwastów, bo inaczej pola latem dadzą ziarna niewiele. Zwykle oczyszczają ziarno gospodarskim sposobem, lecz dobrych rezultatów to nie daje. Ziarno oczyszcza się dobrze przy zastępowaniu młynków, wiałni, i tak zwanych tryjerów.

Wszystkie te narzędzia są konieczne w dobrem gospodarstwie. Każda wieś powinna kupować je wspólnie składowym sposobem.

Siew marchwi i pietruszki w zimie. Marchew i pietruszka, siane na wiosnę źle wschodzą, bo jeśli trafią na suszę trudno kiełkują. Siane na jesieni wschodzą czasem przed zimą i marzną. Siałę powinno je późną jesienią, żeby nasiona napełniły się i mogły wejść na wiosnę odrazu, jak się ciepło zrobi.

Jeżeli ziemia nie jest zmarznięta, siałę można teraz w styczniu nawet lutym; trzeba tylko nasiona przysypać ziemią, jak zwykle po zasianiu się robi.

Wywożenie odchodów podczas ciepłej zimy. Jeśli ziemia nie jest zmarznięta, można ją zorać, a napewno przybronować. Można wykorzystać tę okoliczność na zasilenie ziemi. Wszelkie odchody nie leży wylewać na ziemię, potem razem przyorać lub przybronować, a następnie przykryć kompostem, torfem, trocinami, liśćmi, lub przysypać ziemią siewną. Dobrze, jeśli śnieg przypruszy, przysypać ziemią siewną i doskonale zasila ziemię. Wtedy gnojówka dobrze wsiała i doskonale zasila ziemię.

Użycie torfa na ściółkę, na przykrycie nawozu. Kto nie ma słomy, może używać świeżego torfu do przekładania gnoju. Torf musi być suchy.

Najlepiej przykrywać torfem, ubite mocno kupy nawozu, jeśli nie ma mrozu. Jeśli jest mróz mogą być zupełnie nie przykryte — mróz chroni od wysychania i rozkładu. Nawóz ubijać trzeba szelnie, bo jeżeli powietrze dostanie się do wnętrza, nawóz traci niwartości.

Zjazd kółek i kursy rolnicze w Łomży.

Jak już poprzednio wspominaliśmy, Towarzystwo Rolnicze urządza po raz pierwszy w Łomży, w marcu r. b., kursy dla drobnych rolników.

Przed rozpoczęciem się kursów, w niedzielę, dnia 5 marca, o godzinie 2-iej po południu, w gmachu Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, odbędzie się posiedzenie delegatów kółek i spółek, na którym p. Stanisław Woyczyński złoży sprawozdanie z działalności kółek, p. Jan Zakrzewski opowie jak uściszać szachownicę, p. Marja Karczewska — o gospodarstwie kobiecem, p. Antoni Piątkowski — o hodowli dobytku i p. Stefan Karczewski — o ogrodach warzywnych.

Wykłady rozpoczyna się w poniedziałek, dnia 6-go marca i trwać będą przez cały tydzień codziennie od godziny 9-iej rano do godziny 4-iej po południu, z przerwą na obiad od 12-iej do 2-iej; odbywać się będą w sali „Lutni“.

Program wykładów:

Antoni, syn Augusta, Piątkowski z Warszawy — o hodowli zwierząt domowych, uprawie roślin i mleczarstwie; Antoni, syn Władysława, Piątkowski z Warszawy — o rachunku współdzielczym; Marja Karczewska z Golegob. warszawskiej — o gospodarstwie kobiecem; Stefan Karczewski z Warszawy — o ogrodnictwie; Józef Świątkowski z Warszawy — o żywieniu się roślin; Józef Talizkowski z Warszawy — o budownictwie; Jan Zakrzewski z Ostrowia — o komasacji; Jan Czaplicki z Łomży — o higienie; Adam Mieczkowski z Łomży — o prawie.

Co wieczór po wykładach urządzone będą dla słuchaczy bezpłatnie pożyteczne rozrywki, a więc: teatr amatorski, pokazy w kinematografach, wieczory z muzyką, śpiewem i deklamacją i t. p. W sobotę, po skończeniu wykładów, odbędzie się wspólna uczta pożegnawna w Jadłodajni Współdzielczej.

Oplaty za uczeszczenie na wykłady nie będzie żadnej.

Dla przyjezdnych słuchaczy zamówiono noclegi z całodziennym utrzymaniem.

Jeżeli naszym gospodarzom i gospodyniom zależy na tym, żeby nauczyć się dobrze gospodarzyć, jeżeli im naprawdę chodzi o poprawę własnego bytu, to powinni skorzystać z tej rzadkiej okazji i gromadnie przyjechać na kursa.

Zgłaszać się można listownie i osobiście do Towarzystwa Rolniczego, jakoteż do Redakcji.